



Mądra szkoła potrzebna od zaraz!

Wydaje się, że dzisiaj to właśnie szkoła może i powinna wziąć na siebie obowiązek przygotowania dzieci do życia. W końcu każde zdrowe dziecko spędza w niej kilkanaście lat w okresie swego najbardziej intensywnego rozwoju umysłowego i społecznego. Szkoła powinna uczyć, jak mądrze żyć! To będzie wymagać zmiany dotychczasowych celów, filozofii i praktyki szkoły.

Czytanie, nieczytanie

„Naród, który mało czyta, mało wie. Naród, który mało wie, podejmuje złe decyzje – w domu, na rynku, w sądzie, przy urnach wyborczych. Niewykształcona większość może przegłosować wykształconą mniejszość. To bardzo niebezpieczny aspekt demokracji”.

Jim Trelease¹

Według badań Biblioteki Narodowej 60% Polaków niczego nie czyta. A przy tym kryteria są nadzwyczaj liberalne – czytaniem jest np. korzystanie z przepisów kulinarnych, więc jeśli ktoś, piekąc kaczkę lub sernik, sięga po książkę kucharską, zalicza się do grona czytelników!

Dzisiejszy świat jest coraz bardziej skomplikowany. Do podjęcia mądrych decyzji nie wystarczą informacje zaczerpnięte z internetu. Mądrość – umiejętność patrzenia dalej, szerzej i głębiej, podejmowania służących dobru decyzji, których budulcem są refleksja, wyobraźnia i wysoki poziom etyki – wymaga rozległej wiedzy i doświadczenia. Do mądrości nie da się dojść na skróty, bez czerpania ze skarbcza wiedzy i przemyśleń in-

nych ludzi. Krótko mówiąc: nie da się do niej dojść bez czytania. Tymczasem rośnie nam młode pokolenie, które nie czyta i to ono będzie wkrótce podejmować ważne decyzje. Może się okazać, że za kilkanaście lat, gdy młodzi ludzie przejmą stery państwa i firm, wielu z nich nie będzie zdolnych do przeczytania kilku stron tekstu, analizy danych, zrozumienia informacji innych niż obrazkowe, do skupienia się nad trudnym problemem. Będzie im brakować podstawowych osobistych doświadczeń, mądrości i kompasu moralnego. Będzie coraz więcej błędnych decyzji i ich często fatalnych konsekwencji.

Polska nie jest jedynym krajem, który stoi przed takim niebezpieczeństwem. Unia Europejska ostrzega: analfabetyzm – pierwotny i wtórny – obniża jakość życia jednostek i powoduje straty społeczne: od wzrostu wypadkowości i przestępczości, przez pogorszenie stanu zdrowia publicznego, po spadek innowacyjności gospodarki.

Problem nieczytania ma nową od-słonę. Kiedy kilkanaście lat temu zaczęliśmy kampanię „Cała Polska czyta dzieciom” martwiło nas, że dzieci i młodzież coraz mniej czytają.

Działania Fundacji nastawione były na zahamowanie i odwrócenie tego trendu. Dzisiaj problem jest głębszy: coraz więcej dzieci, trafiając do szkoły, ma kłopoty z mówieniem, nie rozumie tekstów i poleceń, słabo zna język. A bez znajomości języka nie ma mowy o czytaniu. Co się stało z dziećmi?

Według naukowców, aby osiągnąć biegłość w jakiegokolwiek dziedzinie, potrzeba 10 tys. godzin praktyki. Niestety współczesne dzieci mają mało okazji, by ćwiczyć kompetencje językowe. Rodzice nie mają czasu na rozmowy z nimi, zabawy, czytanie. We wczesnym dzieciństwie, gdy mózg chłonie język jak gąbka, wożą je w wózkach odwrócone tyłem do siebie – to setki godzin stracone dla nauki mowy. Pozwalają na długie godziny spędzane przed ekranem, ale języka nie można nauczyć się z mediów elektronicznych, gdyż nauka mowy wymaga emocjonalnej interakcji z żywą osobą w relacji 1 do 1.

Rodzicom brak świadomości, że to oni są pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami języka i że powinni go uczyć od urodzenia. Język jest bowiem podstawowym narzędziem myślenia,

¹ Jim Trelease – amerykański propagator czytania dzieciom, autor *Read-Aloud Handbook*.



komunikacji z ludźmi, zdobywania wiedzy i udziału w kulturze. Słaba znajomość języka skazuje człowieka na frustrację i wykluczenie, odbiera mu szansę na karierę w wielu zawodach. Kultura obrazkowa i media elektroniczne okradają dzieci z umiejętności głębszego myślenia i dociekania sensu. A jak mówił Einstein: „Każdy głupi może wiedzieć. Sztuką jest rozumieć”.

Współczesnych rodziców nikt nie uczy, jak wychowywać dziecko. Często nie są świadomi jego potrzeb emocjonalnych na poszczególnych etapach rozwoju emocjonalnego i umysłowego ani związanych z tym własnych powinności. Dawniej wielopokoleniowe i wielodzietne rodziny zapewniały przyszłym rodzicom liczne okazje do obserwowania i doświadczania, na czym polega opieka nad dziećmi. Obecnie własny noworodek dla wielu rodziców jest pierwszym małym dzieckiem, z którym mają do czynienia. W literaturze przedmiotu pojawiły się sygnały, że zdarzają się rodzice, którzy miesiącami nie odzywają się do swego niemowlęcia, bo czekają, aż zacznie ono mówić!

Skutkiem braku czasu i niekompetencji rodziców wiele dzieci wkracza w życie nie tylko z deficytami językowymi, lecz także bez znajomości podstawowych umiejętności i zasad społecznych. Nie wiedzą, jak właściwie komunikować się z innymi i jak dobrze funkcjonować w świecie. Pozbawione okazji do obserwowania bliskich dorosłych w milionach codziennych interakcji i działań, pozbawione uważnego wychowania przez kochające i troskliwe osoby, zamknięte w żłobkach, przedszkolach i szkołach, czerpią wiedzę o życiu z obserwacji równie niedojrzałych rówieśników oraz z coraz bardziej brutalnych i ogłupiających mediów. Ich niestosowne zachowania wzbudzają krytykę i irytację. Ściągają na nie kary i inne konsekwencje

nieznajomości zasad, których nikt im wcześniej nie wpoił. Jednak czy to ich wina? Dzieci wyrastają w świecie całkiem odmiennym niż ten sprzed 30 lat i po prostu są jego produktem.

Dlaczego i jak zmienił się nasz świat?

W okresie transformacji ustrojowej, po latach mizerności gospodarczej PRL-u i braku wolności, niemal powszechnie uznano, że osiągnięcie dobrobytu materialnego, otwarcie granic i wolne media – czyli standardy krajów zachodnich – zapewnią nam szczęście. Przejmując z Zachodu filozofię i wzorce kapitalizmu, nie wnिकano zbytnio w kwestie konsekwencji społecznych, jakie pociągają za sobą kapitalistyczne reguły gry. Wzrost gospodarczy utożsamiono z ogólnym dobrostanem

społecznym. Jak zmiany systemowe wpłynęły na kondycję najsłabszego ogniwa społecznego – dzieci?

Rodzina

Postawienie na szybki wzrost gospodarczy i agresywnie lansowany konsumpcjonizm, w połączeniu z aspiracjami zawodowymi kobiet, wciągnęło na rynek pracy rzeszę młodych matek, powodując w wielu przypadkach ich przedwczesną separację z małymi dziećmi. W pierwszych trzech latach życia dziecko potrzebuje matki, która jest biologicznie dostrojona do odczytywania i zaspokajania jego potrzeb, z którą powinno zbudować bezpieczną więź, będącą podstawą jego zdrowego rozwoju. Matkę może zastąpić ojciec lub niania, która będzie niezmienna,





Polecamy książki ze „Złotej Listy”

„Złota Lista” nie jest ustanowiona raz na zawsze. Fundacja ABCXXI umieszcza na niej tytuły książek, które uczą dzieci czegoś dobrego, pobudzają do refleksji lub śmiechu, doskonalą język, rozwijają wyobraźnię, przynoszą dobre wzorce zachowań – życzliwości, uczciwości, mądrości, odwagi.

Program „Cała Europa czyta dzieciom” („All of Europe Reads to Kids”)

Program „All of Europe Reads to Kids” ma umożliwić wymianę doświadczeń przez osoby i instytucje, które prowadzą lub chcą rozpocząć kampanie czytania dzieciom w swoich krajach. W ciągu 10 lat prowadzenia kampanii czytania Fundacja

skupiona na dziecku, nauczy się rozumieć jego sygnały i właściwie na nie reagować. Małe dziecko potrzebuje bezpieczeństwa, znajomego otoczenia i spokoju – zinstytucjonalizowana opieka mu tego nie zapewnia.

Pozbawienie dzieci szansy zbudowania bezpiecznej więzi z najbliższą osobą skutkuje w okresie dzieciństwa obniżoną odpornością, problemami emocjonalnymi, zaburzeniami zachowań, brakiem empatii, agresją. W starszym

„ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom” wypracowała skuteczne metody realizacji programów promujących czytanie dzieciom i przez dzieci i chce się nimi podzielić ze wszystkimi, którym leży na sercu przyszłość młodego pokolenia.

„Generacje – Kreacje. Sztuka w dialogu pokoleń” 2015

Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wiosną 2015 roku rusza szósta już odsłona projektu „Generacje – Kreacje. Sztuka w dialogu pokoleń”. W tegorocznej edycji projektu udział biorą trzy miasta: Warszawa, Lublin i Cieszyń, jego realizacja potrwa do końca roku. Projekt skierowany jest do dzieci z Domów Dziecka i seniorów – dwóch różnych pod względem wiekowym i społecznym grup, których uczestnictwo w kulturze i jej tworzeniu jest w znacznym stopniu ograniczone lub wręcz nie istnieje. Celem projektu jest budowanie więzi międzypokoleniowych i tworzenie ram dla przekazu kulturowego pomiędzy najstarszą i najmłodszą generacją, budzenie zainteresowań i potrzeb kulturalnych oraz aktywizacja i inspiracja zachowań twórczych.

Materiały z poprzedniej edycji

[Relacja z zeszłorocznej krakowskiej edycji projektu](#)

Źródło

wieku – egoizmem, lękami, depresją, niezdolnością do budowania dobrych i trwałych relacji, przemocą, nawet psychopatią. Skrajnym przypadkiem braku więzi jest syndrom RAD, dawniej diagnozowany u dzieci z domów dziecka, a dzisiaj także u dzieci z tzw. normalnych rodzin.

Szybkie tempo życia, presje zawodowe i społeczne, stres, nieprzygotowanie do roli współmałżonka i rodzica oraz fatalne wzorce kultury maso-

wej (konsumpcjonizm, relatywizm moralny, przemoc, łatwy dostęp do coraz bardziej brutalnej i wynaturzonej pornografii itd.) nie pozostawiają wątpliwości co do jednego – jest to toksyczna dieta, po której utrzymanie zdrowych relacji partnerskich w rodzinie staje się trudne lub niemożliwe. Najbardziej cierpią na tym dzieci. Według badań amerykańskich (a w statystykach rozwodów dzielnie gonimy Amerykanów) dzieci z rozbitych domów są bardziej podatne nie tylko na zaburzenia emocjonalne, lecz także na przemoc i molestowanie. Zwykle gorzej się uczą, z trudem budują własną rodzinę, nawet żyją krócej.

Dodatkową kwestią jest rozpad rodzin, w których pojawia się dziecko chore, upośledzone lub niepełnosprawne. Jest ich coraz więcej. W sytuacji przewlekłych problemów zdrowotnych dziecka wielu ojców dezerteruje, a kondycja ekonomiczna i psychiczna porzucanych matek i dzieci dramatycznie się pogarsza. O skutkach bezrobocia i emigracji zarobkowej rodziców rozpisywać się nie warto, temat ten jest powszechnie znany.

Rozpad wioski

Potrzeba całej wioski, by wychować dziecko – głosi mądre afrykańskie przysłowie. Tymczasem więzi rodzinne i społeczne rozpadają się. Nie mamy czasu i energii na podtrzymywanie kontaktów i okazywanie wzajemnej troski. Migracja rodziców za pracą do innych miast, a nawet krajów, powoduje atomizację młodych rodzin i zerwanie więzi z przysięgami i dalszą rodziną. Zresztą coraz większy odsetek dziadków nadal pracuje i nie ma zamiaru poświęcać się pełnoetatowo wychowywaniu wnuków. Na wielkich osiedlach panuje anonimowość i brak wsparcia. Zapracowani rodzice, a tym bardziej samotne matki, nie są w stanie inwestować swego czasu i energii

w dzieci. Dzieciom pozostają gadzety elektroniczne, rówieśnicy na portalach społecznościowych i media.

Niezależnie od szumnych deklaracji dobro dzieci przestało być społecznym priorytetem – stało się nim zaspokajanie potrzeb dorosłych. Brakowi zasilania emocjonalnego i wychowania w dzieciństwie towarzyszy skracanie dzieciństwa. Wzorując się na krajach rozwiniętych, zarówno rodzice, jak i instytucje państwa starają się, by dzieci jak najszybciej stawały się dorosłe, jak najwcześniej szły do przedszkola, szkoły. Skracając im dzieciństwo, jednocześnie nakładamy na nie coraz większe obciążenia. To się odbija na kondycji psychicznej młodego pokolenia. Nastolatki na Zachodzie mają wszelkie możliwe problemy i zaburzenia emocjonalne, a nasze je doganiają.

Bezkrytyczne przejmowanie zagranicznych wzorców – np. w USA większość niemowląt już w 3. miesiącu życia trafia do różnych form zinstytucjonalizowanej opieki, w Wielkiej Brytanii już czterolatki idą do szkoły – bez przyjrzenia się długofalowym konsekwencjom danych rozwiązań jest niemądre i szkodliwe.

Media i kultura

Wolność słowa utożsamiono z brakiem jakichkolwiek hamulców i standardów obyczajowych. To, co pojawia się na ekranach i billboardach w Polsce, często zdumiewa gości z Zachodu, gdzie podobnie wulgarne czy seksistowskie treści nie mogłyby się znaleźć. Język stał się pokracznym zlepkiem niepoprawnej polszczyzny i angielskich wtrętów.

Poziom brutalności i chamstwa w programach i filmach co najmniej dorównał produkcjom z Zachodu. Jak alarmują od lat psycholodzy

amerykańscy – nie słycać, niestety, wspólnego stanowiska polskich psychologów – fabrykowana przemoc medialna wpływa na wzrost przemocy w realnym życiu. To widać, słycać i czuć.

Zaczęliśmy też przejmować z Zachodu wzorce i rytuały nie zawsze dostosowane do naszej kultury i tradycji, jak Halloween czy skomercjalizowane Boże Narodzenie. Ale jest też coś, co nas wyróżnia, czego nie doświadczyliśmy w USA czy w Anglii. W społeczeństwie polskim zaczyna narastać wzajemna wrogość i agresja, czujemy, że wszyscy wszystkich oszukują i im zagrażają. Nie mamy do siebie zaufania. Zapanowała toksyczna kultura.

System wartości

Z kulturą nierozzerwalnie spleciony jest systemem wartości. We wstępie do polskiego wydania *Inteligencji emocjonalnej* Daniel Goleman przytoczył pogląd swych polskich przyjaciół, że społeczeństwu w naszym kraju nie grozi panujący na Zachodzie kryzys zdrowia emocjonalnego. A jednak tradycyjna polska rodzina i nasze mocne wartości chrześcijańskie okazały się dość kruche w zderzeniu z rynkiem. Po 25 latach przemian systemowych kondycja emocjonalna – psychologiczna, umysłowa i moralna – społeczeństwa nosi wszystkie znamiona kryzysu. Mieliśmy budować kapitał społeczny oparty na współpracy, integracji i zaufaniu, a tymczasem w relacjach między ludźmi zanikają wartości takie jak szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, sprawiedliwość. Rywalizacja pojawia się już od przedszkola, a solidarność (choć dobre i to) zwykle wtedy, gdy dziennikarz nagłośni znieczulicę. Z ekranów płyną nieprzerwaną falą przemoc i prostactwo, pokazywane są niemal wyłącznie złe strony życia. W tej atmosferze dorastają dzieci. Zważywszy,

że uczą się one przez obserwację, naśladowanie i internalizację, a wzorują się przede wszystkim na mediach, doprawdy trudno się dziwić, że zaskakują czasem swych bliskich – jak gimnazjaliści z Ursynowa, którzy zapytali babcię, kiedy zdechnie, bo potrzebują jej mieszkania.

Anemia emocjonalna współczesnych dzieci

Nie mając czasu dla dzieci, nie inwestując w ich wychowanie, narażając je na demoralizujące treści płynące szeroką falą z mediów, my – dorośli, my – społeczeństwo nie sprawdziliśmy się jako troskliwa wioska. Dzisiejsze dzieci cierpią na: zaburzenia więzi, deficyt uwagi, brak zdolności do odroczenia gratyfikacji i kontroli impulsów, analfabetyzm emocjonalny i brak empatii, słabą znajomość języka, analfabetyzm literacki, analfabetyzm moralny, brak umiejętności myślenia, przewidywania konsekwencji i zanik wyobraźni.

Zarówno w efekcie tych deficytów, jak i pod wpływem toksycznej kultury coraz częściej obserwuje się u nich: trudności z nauką i koncentracją, nadpobudliwość, brak motywacji, nieprzystosowanie społeczne, apatię, zmęczenie, choroby psychosomatyczne, anoreksję, bulimię, depresję działania autodestrukcyjne (uzależnienia, samookaleczenia, samobójstwa), zachowania aspołeczne, brak empatii i wrażliwości moralnej, przemoc, seksualizację zachowań, przedwczesną inicjację seksualną, wulgaryzację życia, upadek obyczajów.

Jakie powinno być miejsce szkoły w tym krajobrazie?

Wychowanie zdrowego emocjonalnie, mądrego i szczęśliwego człowieka to najtrudniejsze z życiowych zadań rodziców. Aby – dla wspólnego dobra – rodzice przestali być „kochającymi



dyletantami”, trzeba ich do rodzicielstwa przygotować. Dzisiaj większość z nich nie ma okazji, by przed pojawieniem się dziecka poznać trudną sztukę wychowania. Skutkuje to błędami, których konsekwencje nieraz przez całe życie ponoszą dorosłe dzieci, a także ich bliscy i społeczeństwo.

Nie wrócą raczej wielopokoleniowe i wielodzietne rodziny ani instytucja podwórka z czeredą dzieciaków bawiących się swobodnie, bez ciągłej kontroli dorosłych. Były to poligony, na których dzieci ćwiczyły się w społecznych rolach, uczyły języka, troski, negocjacji, współpracy, wygrywania i przegrywania. Umiejętności te są nadal niezwykle ważne, ich brak drastycznie obniża jakość indywidualnego i wspólnego życia.

Podczas prowadzonych przez Fundację konferencji z cyklu *Mądre wychowanie* dyrektorka jednej ze szkół stwierdziła: „Teraz widzę, że szkoła uczy zupełnie nie tego, czego powinna”. Na zakończenie prowadzonych przez nas studiów podyplomowych „Czytanie jako metoda rozwoju i edukacji” ich uczestnicy, nauczyciele z wieloletnim stażem, mówili: „Dopiero teraz czuję się kompetentnym nauczycielem i wychowawcą”.

Te słowa w pewnym sensie definiują problem. Nikt, poza wąską grupą specjalistów z zakresu psychologii, nie otrzymuje w toku swej kilkunastoletniej nauki w szkole i na studiach praktycznej wiedzy ani umiejętności w obszarach, które mają zasadniczy wpływ na rozwój i kondycję człowieka. A paleta tych zagadnień jest szeroka: potrzeby emocjonalne dziecka, powinności rodziców, rola czytania w wychowaniu, nauczanie wartości, specyfika wychowywania chłopców i dziewcząt, funkcjonowanie mózgu i sposoby uczenia się, komunikacja i rozwiązywanie problemów i konflik-

tów, organizacja pracy i wyznaczanie priorytetów, konsekwencje nowych zjawisk społecznych (takich jak: praca zawodowa obojga rodziców, rozwody, nowe technologie komunikacji, masowa kultura, presja rówieśników, kryzys wartości itd.).

Czym powinna zająć się szkoła, by uczyć, jak mądrze żyć?

Po pierwsze, szkoła powinna zaspokajać potrzeby emocjonalne dzieci – jest to zresztą warunkiem wszelkiej edukacji i moralnego zachowania. Chodzi o potrzeby bezpieczeństwa fizycznego i emocjonalnego, przynależności, akceptacji, poszanowania godności dziecka, czyli szacunku (który można praktycznie zdefiniować jako grzeczność połączoną z troską o jego uczucia i dobro), potrzeby uwagi, dumy z siebie, osiągnięć i sukcesów, bycia ważnym i docenianym, otrzymywania zachęty, wsparcia i dobrych wzorców zachowań, potrzeby stymulacji intelektualnej, wrażeń, odkrywania, ekspresji, kreatywności, autonomii. Zaspokojenie potrzeb emocjonalnych dziecka ma prawdziwie magiczną moc – wpływa na poprawę jego zachowania i wyników w nauce, a w rezultacie podnosi samouznanie, czyli to, co myślimy na swój temat. To właśnie samouznanie, inaczej poczucie własnej wartości, określa nasze wyobrażenie o tym, co możemy w życiu osiągnąć, jakie w związku stawiamy sobie cele i jak postępujemy.

Nauczyciele powinni rozwijać inteligencję emocjonalną uczniów, obejmującą rozumienie uczuć, kontrolę impulsów, zdolność odroczenia gratyfikacji, właściwą komunikację międzyludzką, nauczanie i praktykowanie wartości i kształtowanie charakteru, radzenie sobie ze złością, motywację, samouznanie, samodzielność, umiejętność współpracy, zdolności przywódcze itd.

Ich zadaniem powinno być także przekazywanie dzieciom wiedzy o życiu, dotyczącej rozwoju i funkcjonowania człowieka w świecie – o jego mózgu i sposobach przyswajania wiedzy, myślenia, dobrej organizacji pracy oraz innych sprawach, które będą im przydatne, gdy dorosną, gdy staną się rodzicami.

Po drugie, szkoła powinna uczyć języka i budować motywację do czytania. Podstawą szkolnej edukacji jest czytanie, a podstawą czytania – dobra znajomość języka. Bez rozumienia języka i sprawnego posługiwania się nim przez uczniów wszelkie starania nauczycieli będą jak rzucanie ziarna na klepisko. Swoboda językowa, o czym była już mowa, to jedna z najważniejszych umiejętności w życiu indywidualnym i społecznym. Według amerykańskich ekonomistów 1 dolar zainwestowany we wczesną edukację językową zwraca się dziesięciokrotnie.

W związku z coraz gorszymi umiejętnościami językowymi, z jakimi dzieci trafiają do szkoły, wyszło na jaw, że szkolna nauka czytania bazuje na złej interpretacji istoty czytania. Jego istotą nie jest bowiem znajomość liter i umiejętność wymawiania odpowiednich dźwięków. Istotą czytania jest odcodowanie treści zapisanej przy pomocy pisma, czyli jej zrozumienie. A to tego trzeba dobrze znać język – rozumieć znaczenie słów i związków frazeologicznych.

„Dukanie” niezrozumiałych wyrazów i zdań nie niesie dla ucznia żadnego sensu. Trudno się dziwić, że dzieci, które przychodząc do szkoły, chciały nauczyć się czytania, bardzo szybko tracą zapał, a książka zaczyna im się kojarzyć się z bezsensowną mordęgą i stresem. Nawet jeśli w łańcuszku liter rozpoznają jakiś wyraz, to pod koniec z trudem wydukanego zdania i tak nie wiedzą, o co w nim chodziło, gdyż



głośne „czytanie”, a tym bardziej publiczne, bardzo utrudnia rozumienie. Jeśli jednak dziecko sylabizuje w miarę szybko, nauczyciel uznaje, że umie ono czytać!

Coraz częściej jednak nauczyciele sami przyznają, że za znajomością liter i umiejętnością ich wymówienia nie idzie w parze rozumienie treści tekstu. Skoro według programu odbyła się nauka czytania, bo szkoła nauczyła liter, to brak zrozumienia i zapału do czytania jest winą ucznia! Tym, którzy nie rozumieją i nie garną się do lektur, szkoła funduje ćwiczenia z „czytania ze zrozumieniem”. Samo stworzenie tego terminu potwierdza, że w nauce czytania kładzie się nacisk nie na to, co w czytaniu najważniejsze – rozumienie. Bo czy można w ogóle mówić, że ktoś czyta, gdy nie rozumie tego, co czyta? Jeśli pytamy: „Przeczytałeś tę książkę, ten artykuł – i co?”, to czy interesuje nas, w jakim tempie dana osoba przebiegła tekst wzrokiem, wydając odpowiednie dźwięki, czy pytamy o wrażenie, jakie wywarła na niej treść?

Czytanie to rozumienie! A do tego trzeba dobrze znać język. Jak dzieci uczą się języka? Poprzez słuchanie i mówienie. W szkole mało jest okazji, by słuchać pięknego literackiego języka i na lekcjach ćwiczyć się w mówieniu („Przestańcie gadać!”). Wprowadzenie codziennego czytania uczniom – czyli ćwiczeń w najbardziej fundamentalnym dla edukacji obszarze – pozwala w łatwy, przyjazny, szybki i tani sposób poprawić znajomość języka i przygotować uczniów do samodzielnego czytania. Im więcej czytamy, tym lepiej dzieci poznają poprawny język, a dzięki fenomenowi kontekstu przyswajają bogactwo nowych słów. Kiedy ich rolą jest tylko słuchanie (nie na stopnie!) i uruchamianie wyobraźni, czytanie staje się przyjemnością, a o takie skojarzenia

właśnie chodzi. Czegokolwiek uczymy dzieci – a zwykle uczymy rzeczy przydatnych – pamiętajmy, że najważniejszą sprawą jest obudzenie (a nie zabicie) motywacji. Chodzi o to, by uczniowie chcieli w przyszłości, już bez przymusu i z własnej woli, daną czynność praktykować. Jeśli pokochają czytanie, okaże się, że sami się go z radością nauczą i będą czytelnikami!

Raport z przeprowadzonych przez Fundację badań efektów programu „Czytające Szkoły” potwierdza niezwykle pozytywny wpływ codziennego czytania uczniom na ich wyniki w nauce i postawę.

Dzięki codziennemu czytaniu dzieci nabierają także wrażliwości moralnej i zaczynają wyczuwać, co jest dobre, a co złe, więc lepiej się zachowują. Tym

samym codzienne czytanie uczniom wspiera edukacyjną i wychowawczą misję szkoły. Więcej na temat wychowania przez czytanie można znaleźć w naszej książce pod takim właśnie tytułem oraz na fundacyjnych kursach [online](#).

Po trzecie, szkoła powinna uczyć wartości moralnych. J.R.R. Tolkien stwierdził, że żyjemy w czasach wybujałych technologii i skarłatych celów. Amerykański ewolucjonista Ernst Mayr ostrzegł, że z pokolenia na pokolenie pogarsza się pula genowa ludzkości, ale jeśli ludzkość wyginie, to nie za sprawą gorszych genów, lecz z powodu braku wartości.

W świecie, gdzie dom przestał pełnić wobec dzieci rolę wychowawczą i ochronną, gdzie dzieci od rana do



nocy wystawione są na demoralizację oraz atak agresywnych mediów i realizowanej przez nie źle pojętej wolności słowa (której nie towarzyszy odpowiedzialność ani uznanie prawa innych do wolności od tej agresji), przeciwwagą i środkiem ochronnym powinno być świadome nauczanie dzieci wartości.

Wartości moralne to kompas życia, które ułatwiają mądre wybory i dobre funkcjonowanie w społeczeństwie. W książce *Z dzieckiem w świat wartości* (i na kursach [online](#)) proponujemy nauczanie 12 uniwersalnych wartości, ważnych dla ludzi na całym świecie. Są to: szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, odwaga, samodyscyplina, pokojowość, sprawiedliwość, solidarność, optymizm i szczęście, przyjaźń i miłość, piękno oraz mądrość.

Nauczanie i praktykowanie wartości powinno być wplecione w codzienność szkoły w formie zajęć, rozmów i ćwiczeń oraz własnego przykładu dorosłych, a zarazem przedstawione dzieciom tak, by dobrze zrozumiały ich istotę, konsekwencje ich praktykowania i łamania i z własnej woli chciały się do nich stosować.

Zamiast uczyć o pantofelku, systemie gospodarczym Paragwaju czy temperaturze topnienia metali, trwoniąc cenny czas na przekazywanie wiedzy w większości nieprzydatnej, a w razie potrzeby łatwo dostępnej choćby w internecie, szkoła powinna wprowadzić jak najszybciej:

- codzienne czytanie dla przyjemności w ramach programu szkolnego – nie przed lekcjami, nie na przerwach czy tylko w świetlicy lub w bibliotece. Czytanie jest podstawą wszelkiej edukacji i jako takie powinni postrzegać je wszyscy zainteresowani;
- nauczanie i praktykowanie wartości

moralnych i klimat szacunku wobec wszystkich – uczniów, personelu, nauczycieli, gości;

- zajęcia dotyczące wiedzy o rozwoju i funkcjonowaniu mózgu, a jednocześnie zasady nauczania zgodne z jego potrzebami i możliwościami;
- zajęcia o charakterze wolontariackim, wspierające rozwój empatii, solidarności i współpracy, a także wykłady, warsztaty i inne zajęcia edukacyjne dla rodziców, które podniosą ich poziom świadomości i uczynią z nich sojuszników wspólnej sprawy – mądrego wychowania.

Szkole potrzebna jest nie tylko zmiana treści, lecz także sposobu prowadzenia zajęć. Wielu zmian można dokonać prostymi środkami, o ile zacznie się szukać możliwości ich wdrożenia, a nie przeszkód. Nie można przy tym tracić z oczu faktu, że rola szkoły nie kończy się na tu i teraz. Obecne dzieci staną się w przyszłości małżonkami lub partnerami, pracownikami, szefami lub podwładnymi, ministrami, przyjaciółmi, sąsiadami, a przede wszystkim rodzicami. Umiejętności życiowe, kompetencje społeczne i nawyki (także w zakresie zdrowego trybu życia, ruchu, diety, profilaktyki itp.), jakie zdobędą w szkole, będą procentować w przyszłości. Dlatego odpowiedzialność dzisiejszych nauczycieli rozciąga się na kolejne pokolenia.

Najwyższy czas, by zacząć równoważyć polityczny priorytet rozwoju gospodarczego (Gospodarka, głupcze!) i podporządkowany mu system mechanicznego nauczania, z imperatywem rozwoju humanistycznego (Człowiek, głupcze!). Jakość życia zależy bowiem od harmonii między tymi sferami.

Na koniec znów Jim Trelease: „Codzienne czytanie dzieciom dla przyjemności, oprócz okazywania im miłości przez przytulanie i radykal-

nego ograniczenia mediów wizualnych, to najlepsza inwestycja w ich przyszłość”. W szkole rolę miłości może z powodzeniem pełnić szacunek, wsparcie i życzliwość, a pęd ku mediom można zrównoważyć – codziennym czytaniem. Dobra inwestycja w dzieci to dla kraju przepustka do rozwoju i dobrobytu. Niezmiennie aktualne są słowa Jana Zamoyskiego „Takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Zachęcam do zapoznania się z [listą](#) książek dla mądrych nauczycieli i rodziców.



Irena Koźmińska

Założycielka i prezes Fundacji „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”.

Inicjatorka kampanii czytania (uczestniczy w niej 8600 wolontariuszy oraz 3250 miast i wsi), programów „Czytające Przedszkola” (3430), „Czytające szkoły” (3016), Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży (21.03.2015 ogłoszono jego IV edycję), programu „Pierwsza Książka Mojego Dziecka” (matki w całym kraju otrzymują w szpitalach położniczych pakiety złożone z książki z informacjami dla rodziców i wierszami do czytania dziecku od urodzenia oraz DVD z filmem edukacyjnym i kołysankami (rozdano już 160 tys. pakietów), programu „All of Europe Reads to Kids (kampanię czytania wg polskiego wzoru wprowadziły także: Cześć, Słowacja, Litwa, Ukraina), Internetowego Uniwersytetu Mądrego Wychowania z kursami dla rodziców i nauczycieli.

Współautorka, z Elżbietą Olszewską, książek: *Z dzieckiem w świat wartości* i *Wychowanie przez czytanie*.

Nagrodzona przez Ministra Kultury medalem Gloria Artis, przez Ministra Edukacji medalem Komisji Edukacji Narodowej, przez dzieci Orderem Uśmiechu. Prowadzi wykłady z zakresu zdrowia emocjonalnego i mądrego wychowania.